

BIELSKO I JEGO TEATR

Teatr Polski w Bielsku przed osiemnastu laty. Dyrektor, Aleksander Gąssowski, pokazuje nowo przybyłym gościom „Złotą księgę”, którą zdobią nazwiska najwybitniejszych wówczas ludzi teatru, literatury. Lata powojenne były świetnym okresem teatru. Nie tylko dlatego, że zdarzały się przedstawienia znakomite, przede wszystkim dlatego, że zarówno te znakomite, jak i mniej znakomite lecz ambitne, wywoływały nie spotykane już później zainteresowanie. Dziś artyści potrafili w ciągu nocy przejechać przez pół kraju, aby wystąpić w filmie, w telewizji. Jakże był wówczas film? O telewizji w ogóle niewiele wiedziano — więc i artyści i pisarze, z natury swej ruchliwi, chętnie pokonywali odległość z Warszawy do Bielska, z Łodzi do Bielska, z Krakowa do Bielska, aby uczestniczyć w interesującej premierze, aby cieszyć się żywotnością sceny nie tylko stołecznej, nie tylko wielkomiejskiej... Obok dyrektora Gąssowskiego witał ich tam wówczas kierownik literacki, Konstancy Puzyna.

Jeśli narzeka się dziś, że film i telewizja utrudniają pracę sceniczną aktorów, to trzeba powiedzieć także, że przyczyniają się bardzo do wzbudzenia wewnątrzśrodowiskowej atmosfery artystycznej. Premiera w odległym mieście? — to bardzo ciekawe, ale gdzież człowiek ma czas, by — jak Cezar — przybyć, zobaczyć... Być może, być może... o powodzeniach dla przyjaciół z tej okazji ktoś tam nie zapomni; chociaż i to wydaje się mocno wątpliwe. A tymczasem właśnie ta atmosfera, stwarzana zainteresowaniem środowiska, chociażby nieco sztucznym podwyższaniem temperatury, także decyduje dziś, jak współdecydowała zawsze, o żywotności teatru, o jego sile magnetycznej.

Do Bielska pojechałem, aby odno-

wić wspomnienia, ale także aby przełamać własną złą passę zasiedziałości, aby wreszcie zejść z przetartej i doskonale znanej trasy, nie wabiącej już żadną nowością. I nie zawiodłem się. Bielsko pozostało takie, jak było: otwarte, gościnne i teatrowi przychylnie. A teatr — jaki jest?

Dwa przedstawienia, chociażby to był Słowacki i Gorki, nie pozwalają jeszcze na żadne uogólnienia. Ale nie zasługują także na zdawkowe i wykrętne ogólniki.

„Fantazego” wyreżyserował dyr. Józef Para (scenografia: Jerzy Feldmann) i sam zagrał rolę Japa. Jednak jak się zdaje, nie tylko ta jedność reżysera i postaci powstańca-żołnierza sprawiła, że silniej niż zazwyczaj zaakcentowany został w przedstawieniu wątek patriotyczny, dramat człowieka, który na Sybirze żyje tylko Polską, a w kraju spotyka tę ideę swoją skarłatą i wynaturzoną, reprezentując ją bowiem ludzie pogrążeni w potocznej egzystencji, a więc w trosce o zbiory i długi, o posażne małżeństwo i towarzyską opinię. Za takim a nie innym ujęciem utworu Słowackiego przemawiały także poważniejsze względy teatralne i kulturalne. Ironia romantyczna „Fantazego”, tak żywo polyskująca w roli tytułowej i w roli Idalii, wymaga znakomitego aktorstwa. A i przy tym doprowadzić by mogła do pewnych nieporozumień między sceną i widownią, przynajmniej młodszą jej częścią. Więc Para pokusił się o to, aby „Fantazy”, po raz pierwszy wystawiony w Bielsku, był przede wszystkim komunikatywny, aby widownia najpierw zrozumiała tekst utworu. Natomiast konstrukcję teatralną oparł na tych jego elementach, które mogą liczyć na najżywszy odzew w emocjach słuchaczy.

Kwestionowanie takiego założenia oczywistego już od pierwszych scen,



„Falszywa moneta”. Od lewej: Ludmiła Dąbrowska i Barbara Mikołajczyk.

byłoby absurdem. Zapewne, w niejednakim stopniu oświetla ono wszystkie, jakże bogato opalizujące, wartości utworu. Nie niszczy ich jednak, nie maltretuje wymyślnymi kombinacjami.

Zamysłowi reżysera sprzyjała Dianna Krystyny Stankiewicz, zagrana z dużą kulturą i wewnętrznym przejęciem. Jako hrabstwo Respektowie wystąpili Maria Zapoiska i Rudolf Luszczyk, hrabinę Idalię grała Ludmiła Legut, hrabię Fantazego — Jerzy Bielecki. W rolach Rzecznickiego i Majora wystąpili Zbigniew Kornecki i Michał Leśniak.

„Falszywą monetą” Gorkiego dopiero niedawno przetłumaczył wybornie Adam Tarn, odświeżając ubogi kanon utworów tego pisarza krążących po naszych scenach. Jest to Gorki pozbawiony akcentów patetycznych, jakie znalazły się w ostatnich jego sztukach („Bułyczow”, „Żelaznowa”), wyzbyty też namiętnego prorokowania, które zjednało mu opinię „zwiastuna burzy”. Tu — jest nade wszystko gorzki, okrutny, przedstawia sytuację, z której nie prowadzą żadne drogi wyjścia ku lepszemu, a bodaj innemu światu. Jedyną drogą jest śmierć, która dopada sędzię i którą wybiera zaszczuta żona zegarmistrza. W domu tego zegarmistrza, Jakowlewa, w domu pełnym wzajemnej nienawiści, złej woli, pijaństwa, rozpusty, zjawia się dwóch osobników — kim są? Falszerzami pieniędzy, jakie nagle się pojawiają, czy też ścigającymi ich tajniakami? Ich wzajemna podstępność, ich udany obłęd ma zmylić tropy, czy też na właściwy ślad naprowadzić? Nie dowiemy się tego nigdy. To tylko jest nam dostępne: że ich pojawienie się doprowadza zły i nieszczęsny dom Jakowlewów do stanu wrzenia, z którego ucieczka w śmierć wydaje się jeszcze wyjściem najłagodniejszym, przynoszącym najmniej ran otoczeniu i narażającym na najmniej zra-

nień. Znanie jest powiedzenie Sartre'a: piekło to inni. „Falszywa moneta” mówi, że piekło to my, kiedy jesteśmy razem, we wspólnocie rodzinnej, sąsiedzkiej czy społecznej, i próbujemy zrealizować w niej jakieś własne wyobrażenie swego osobistego szczęścia: nie tak łatwo nie niszczy losu własnego i cudzego jak marzenie o szczęściu.

Przedstawienie wyreżyserowała Maria Wiercińska w scenografii Stanisława Walczaka. Wydobyła ze sztuki całą jej atmosferę ponurej powszedniej grozy. Można by mieć pewne wątpliwości, czy starczość rozpad tego domu należało akcentować w sposób tak dobitny i naoczny, jak to się stało w postaciach Jakowlewa (Zdzisław Tymke), Jefimowa (Michał Lekszycki) czy Kiemszoja (Mieczysław Tarnawski). Sztuka nie byłaby mniej sugestywna i groźna, gdybyśmy o jeden ton podwyższyli sytuację społeczną, charakter i inteligencję tych ludzi; byłaby nawet groźniejsza. Dowodzi tego chociażby bardzo dobra rola Barbary Mikołajczyk (Natasza), zarysowana szerokimi konturami lecz nie pozbawiona wieloznaczności, cieniowań, subtelnych środków aktorskich. Ludmiła Dąbrowska (Klaudia) i Marta Grey (Paulina) były również dyskretniejsze od swoich męskich partnerów. Ale praca Marli Wiercińskiej potrafiła nadać przedstawieniu pewną jednolitość stylistyczną.

Tym razem wyjeżdżając nie wpiłem się do „Złotej księgi”, nie ma jej zapewne. Nie słysząc także o pielgrzymkach artystycznych do Bielska. Te przedstawienia nie mają właściwości magnetycznych. Stanowią powszedni dzień polskiej kultury wyzbyty, być może, wzlotów, ale nie pozbawiony ambicji i solidności.

ZYGMUNT GRĘB



„Fantazy”. Od lewej: Józef Para (Jan), Michał Leśniak (Major), Krystyna Stankiewicz (Dianna); w głębi: Jerzy Bielecki (Fantazy) i Ludmiła Legut (Idalia).